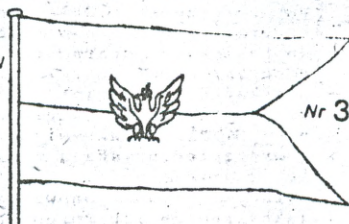


# SAMOORGANIZACJA

PISMO  
ORGANIZATORÓW  
„SOLIDARNOŚCI”

OLSZTYN  
ELBLĄG

20 08 1989



Oblicze ruchu  
mily  
polityka  
nowe struktury

Pismo Porozumienia Prasowego „Solidarność”

I.M.M.

Janusz Golichowski

Antysierpień czyli nowa umowa społeczna.

„Solidarność” przeżywa najcięższy kryzys w całej swojej dotychczasowej historii. Zagrożona jest jej jedność i tożsamość, a zatem jej rzeczywiste istnienie. Wbrew optymistycznym wywiadziom płynącym z wielu źródeł, nie stoimy przed wielką szansą. Przeciwnie, zarówno porozumienie przy „okrągłym stole” jak i zerwanie rozmów będą sukcesem komunistów a nie społeczeństwa polskiego.

Wieloletnia presja władz komunistycznych sprawiła że część kierownictwa „Solidarność” z Przewodniczącym Wałęsą/to właśnie czyni sytuację tak groźną/postanowiła odstąpić od zasad na których ruch został zbudowany i od celów do których dążył. Zrezygnowano z demokracji wewnątrzwiązkowej. Zrezygnowano z odzyskania zdobytych w sierpniu praw związkowych. Rezultatem tej decyzji jest głęboki kryzys polityczny i konstytucyjny „Solidarność”. Odpowiedzialność za ten kryzys spada na Przewodniczącego Wałęsę i na gremia kierownicze wywodzące się z jego nominacji.

Głębokie zróżnicowanie charakteryzowało „Solidarność” od samego początku jej istnienia. Przed grudniem manifestowało się ono w sposób jawny, ale nie zagrażało jedności związku. Po grudniu przybrało formę utajoną i dopiero komunistyczna oferta rozmów z „konstruktywną” częścią kierownictwa spowodowała faktyczny rozłam.

Przewodniczący Wałęsa deklarując wolę rokowań z władzami PRL w sprawie relegalizacji „Solidarność” odmawia zwołania posiedzenia Komisji Krajowej. Nie wysunął również postulatów zwołania Zjazdu. Takie postępowanie jest niezgodne ze Statutem związku. Staje do rozmów, w sprawach najważniejszych, z delegacją, którą wyznaczył sam, a nie demokratycznie wybrane władze związku. Przypisuje sobie zatem prawo nie ważnienia i nadawania mandatów innym członkom kierownictwa związku.

Jeżeli delegacja do rozmów z władzami zostaje wyłoniona w ten sposób, to rokowania „okrągłego stołu” są prowadzone nie między kierownictwem „Solidarność” i władzami PRL ale między władzami PRL i grupą osób z kierownictwa „Solidarność”, które przez władze PRL zostały uznane za godnych rozmówców w sprawach związkowych. Jakkolwiek będzie wynegocjowane porozumienie, nie będzie ono restytucją „Solidarność”, ale nowołaniem nowego związku zawodowego przez nową grupę założycielską i opuszczeniem NSZZ „Solidarność”. Nie kwestionuję prawa tych osób do takiego działania. Nie godzę się jednak żeby nazwać to legalizacją „Solidarność”.

Przewodniczący Wałęsa wyznaczając samodzielnie delegację do rozmów nie tylko zmierza do unicestwienia demokracji wewnątrzwiązkowej - fundamentalnej zasady „Solidarność”. Unieważniając mandaty innych, nie może zachować ważności własnego. Zgadza się stanąć przed władzami komunistycznymi nie jako szef NSZZ „Solidarność”, ale jako prywatna osoba. Przed przystąpieniem do rokowań Przewodniczący Wałęsa godzi się oddać za darmo najcenniejszy walor naszego związku - legalny mandat 10 milionów Polaków. Rezygnuje z waloru, którego brak powoduje najgłębszą frustrację władz komunistycznych, ponieważ one nigdy mandatu społecznego nie posiadały. Należy jednak tu stwierdzić, że decyzja ta nie ma mocy wiążącej dla członków „Solidarność”. Przewodniczący Wałęsa nie

może zrezygnować z tego, co nie znajduje się w granicach jego uprawnień.

Cena, którą Przewodniczący Wałęsa godzi się zapłacić za legalne istnienie „Solidarność” jest nie do przyjęcia. Cena ta czyni związek bezsilnym, a więc bezwartościowym. Taki musi być rezultat deklarowanej woli uznania ustawy o związkach z 1982 roku.

Tej ustawy, którą zaakceptowały neozwiązki. Ugody na takiej podstawie nie można nazwać kompromisem. Oddajemy bowiem wszystko, to znaczy demokrację wewnątrzwiązkową i prawo do strajku, w zamian za nieokreśloną treściowo i czasowo obietnicę uwzględnienia niektórych naszych postulatów złożoną przez najbardziej niewiarygodnych partnerów. Nie można zrozumieć dlaczego takie porozumienie jest lepsze niż brak porozumienia. Ta bezwarunkowa kapitulacja, bo to jest właściwe słowo, jest zapewne mniej oczywista dla wysokich funkcjonariuszy związku niż dla jego szeregowych członków. Ich kariery są możliwe i w tych warunkach. Taka ugoda jest faktycznym wyrzeczeniem się partnerstwa z władzami, wywalczonego w Sierpniu, partnerstwa opartego o prawne gwarancje. W Umowach Sierpniowych uznawano wprawdzie nominalnie kierowniczą rolę PZPR, ale prawo do strajku ustalało faktyczne partnerstwo związku i władz. Akceptując obecną ustawę o związkach, dobrowolnie akceptujemy status poddańczy i nominalnie i faktycznie. Ruch, który dokonuje takiej przemiany przestaje być sobą. Należy tu dodać, że uchylenie klauzuli o jednym związku w jednym zakładzie pracy nie jest równoznaczne z odzyskaniem praw związkowych określonych w konwencjach MOP, ani nie stanowi istotnej zmiany na lepsze w ustawodawstwie związkowym. Jeżeli każdy związek musi zaakceptować warunki ustawowe postawione przez władze PRL, to sytuacja prawna świata pracy nie ulegnie zmianie. Tak jak obecność trzech partii w życiu politycznym PRL nie tworzy rzeczywistej demokracji, tak i pluralizm związkowy nie oznacza wolności związkowych.

Ci przywódcy „Solidarność”, którzy godzą się na warunki postawione przez władze PRL, godzą się tym samym na własną moralną kompromitację całego ruchu. Zgoda ta jest bowiem publicznym wyznaniem, że w konflikcie między władzami komunistycznymi a „Solidarnością” słuszność była po stronie władz. Dostaliśmy za dużo i zrobiliśmy z tego zły użytek. Nie zmienia tego faktu najbardziej nawet ostre słowa krytyki pod adresem obecnej ekipy. Jeden z czołowych doradców Przewodniczącego Wałęsy Bronisław Geremek pisał po strajkach majowych w „Mazowszu”/15.VI.1988/ „S” przez 7 lat ustawiła bardzo wysoko poprzeczkę swoich wymagań i żądań i nie osiągnęła nic”. Zapamiętajmy te słowa. Wyrażają one niezwykle jasno całą filozofię tych, co przyjęli warunki „okrągłego stołu”. Bardzo wysoką poprzeczką żądań jest według Bronisława Geremka postulat odzyskiwania tego co wywalczono w Umowach Sierpniowych, tego co jest powszechnym prawem świata pracy. Cel, który zjednoczył 10 milionów Polaków i za który tak wielu oddało swoje życie, powinien być odrzucony, ponieważ zdaniem Bronisława Geremka jest to cel nieracjonalny. Czy cel ten jest słuszny nie jest dla niego problemem istotywnym. Skąd jednak Bronisław Geremek wie, że cel ten jest nieracjonalny?

Bo 7 lat oporu nie przyniosło rozstrzygającego zwycięstwa? Oto jacy ludzie są doradcami „Solidarność”. Jakiż może być ich wiara w słuszność swojej sprawy. Władza Lech Koźłowski napisał artykuł z tytułem „Winni/Solidarność/-Niewinni/PZPR/”. Podawało się stąd całkiem niewiarygodne

Cz. R.



że ludzie z kierownictwa "Solidarności" mogą podnieść się pod opinią, która od samego początku była opinią komunistów. Na marginesie należy dodać, że negatywna ocena 7 letniego oporu, skwitowana przez Bronisława Geremka słowami, że "Solidarność" "nie osiągnęła nic", jest jawnym fałszem i jest rzeczą zdumiewającą, że autor tych słów tego nie dostrzega. Jeżeli to jest prawda, to komu lub czemu zawdzięcza on swoje zaproszenie do Pałacu Rady Ministrów? Myślę, że należy zdecydowanie odrzucić ten rodzaj realizmu politycznego, który próbuje się wprowadzić do "Solidarności" i trwać przy swoim. "Solidarność" powstała z aktu zaufania do aktu odwagi petycyjnej i wiary w słuszność sprawy o którą się walczy. Jesteśmy sobą tylko tak długo jak długo przy tej sprawie trwamy.

Rozmowy "okrągłego stołu" nie są dla mnie rzeczowymi rokowaniami. Nowe porozumienie zostało już zawarte, a nawet podane do publicznej wiadomości. Obrady "okrągłego stołu" są inscenizacją wprowadzającą w błąd opinię publiczną, inscenizacja, która ma stworzyć obraz przypominający dramatyczne rokowania sierpniowe. Jest jednak zasadnicza różnica między rokowaniami dwóch stron, gdzie z jednej strony jest władza komunistyczna, a z drugiej miliony brudnych i umęczonych robotników, a rozmowami prowadzonymi przez wybraną grupę eleganckich panów w pałacu rządowym. I tę różnicę treściową, moralną, osobową społeczeństwo polskie dostrzega wyraźnie.

Unieważnienie Umów Sierpniowych jest głównym celem władz komunistycznych. Jest rzeczą bolesną, że do jego realizacji udało się skłonić ludzi, którzy w sierpniu odegrali tak wielką rolę przy ich zawieraniu. Jest pewne, że teraz będzie jeszcze trudniej trwać w obronie zdobyczy sierpniowych. Myślę jednak, że nawet następne 7 lat chudych nie zniszczy nadziei na zwycięstwo.

Główne punkty niniejszego tekstu zostały przedstawione przez autora na zebraniu TKZ NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Gdańskiego w dniu 26 stycznia 1988r.

Janusz Golichowski - Dr filozofii, Pracownik naukowy w Uniwersytecie Gdańskim, Przewodniczący Oddziału Gdańskiego Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Gdańskiego

/przyp. red. - tekst otrzymaliśmy w III br./

POLEMIKI

Jan Klikunowicz

Elementy antyprogramu /Omawiamy dodatek do nr 1/43 Gazety Podlaskiej. Autor Michał Boni

Rzeczywiste dylematy RKW

M. Boni jako programista deklaruje podniesienie skuteczności RKW przez odpowiedzi na jej zasadnicze problemy. Tożsamość "S" i skuteczność odnajdując się na przez wybór kształtu niezależnych instytucji, stopni samodzielności i awangardowości. Domyślamy się, że brakuje tego myślenia, działań z refleksją, liczy się przecież na razie bardziej protest, a nie spiskowanie czy nawet praca.

Proponuje zatem M. Boni precyzyjne rozważenie stanu RKW i jej obowiązków. Rozstrzygnie to o wyborze właściwego programu, chociaż sama w sobie nie gwarantuje strategii, odpowiedzialności i w ogóle jakości działania.

Nurt rozważa lub skoki bez spadochronu.

Nurt rozważa powinien przynieść nieomijanie warunków powodzenia "Solidarności". M. Boni uważa, że owa nieudolność, którą należałoby określać jako niezdolność wskazania minimalnych form oporu, może się zmienić przez legalizację "S", przez negocjacje, stwarzanie faktów dokonanych, regionalne akcje, spójny etapowy program w strukturach. Siła "S" może wzrosnąć-aktualnie nikt nie powstrzymuje jej od działań jawnych. Najważniejsze co pozostaje, to budowanie w Regionie wspólnoty.

Obecnie jest ona niedoskonała, nie poprzedza jej akcja strajkowa, "wyraźna organizacja" i wspólny program.

Wobec tych braków należy sięgać do paliatywów:

sprawności, jawnych autorytetów, aktywności i instytucji solidarnościowych.

Propozycja M. Boni prowadzi więc do izolowania struktur "Solidarności" od przebudzonego polskiego społeczeństwa. Dalsze emancyipacyjne działania programistów i organizatorów mają kierować ludzi do nacisku na aparat reżimu. Społeczeństwo rozbudzone, ale bez wsparcia struktur niezależnych ma spotykać się z socjotechniką komunizmu. Przesądza to wynik starcia, bez względu na przygotowania. M. Boni nie mówi, jak aktywiści "S", bez masowego wsparcia i wystąpień, uzyskają możliwość działania, autorytet i umiejętności. Mają podobno wysoce rozwiniętą świadomość funkcjonowania ideatów społecznych- jakby sposób ich rozumienia był wolny od duchowego dekretowania - komunistycznej indoktrynacji.

Koncepcje Boniego należy kwestionować chociażby dlatego, że blokuje ona wyjaśnienie źródeł siły "S". Nie jest więc prawdą, że RKW może być silna ilością czegoś tam, np. inicjatyw lub, że ilość zamieni poparcie na rzecz "S" w działanie Związku. Tak samo nie można wprost "działać" dla "wzrostu świadomości kadry "S". M. Boniemu wystarcza by RKW "skupiła się" w jakiejś dziedzinie i wykorzystata tam stałą koniunkturę i tym podobne banały światonogładowe.

Fakty są inne, tzn. politykę unrwiają nadal Oni. Nie ma programów, bo nie ma od kogo ich się uczyć, nie wysłuchuje się nawet uwag, które się sprawdzają. Trudno przekonać działacza "S", by nie kolportował lub nie organizował z osobą, która poza "autorytetem", środkami materialnymi i w ogóle układami niczego nie potrafi, a dlatego nie potrafi, bo nie jest to jej potrzebne. Uznajemy od dawna za M. Bonim, że konieczne jest samokształcenie w "S", aby społeczeństwo mogło być silniejsze, ale czyniliśmy to wyłącznie tak niedźnie, jak ma to miejsce ze znajomością w Polsce języków obcych. Wyniki samokształcenia są nieprzydatne do tego co robimy. Nie znamy programu, który by się sprawdził. Nie było zatem miejsc, które czyniliśmy swoimi/poza prasą niezależną/. Istniał system izolacji opozycyjnych programistów od źródeł siły politycznej.

Działacze "S" i opozycji dotychczas/bo obecnie tworzone są pewne nadzieje/ byli wobec władzy bezsilni. Sposób walki okazywał się zawsze niewłaściwy. Nie starano się o kredyty dla władzy na Zachodzie i jej uwiarygodnienia, a rezygnowano z pieniędzy dla siebie. Władza mogła brać pieniądze z Zachodu, a "S" nie bo to było podejrzane. Jan Rulewski jako praktyk zauważa, że struktura regionalna/chodzi o region bydgoski/ nie ma kadr. "Za mało było czasu" / 7 lat i /. "Szkolenie, szkolenie, szkolenie. Błędy popełnialiśmy wszyscy. W zakładach nie potrafia wyartykułować najprostszyc rzeczy"/"Krytyka" nr 22/23 - rozmowa z J. Rulewskim/.

Tak więc nie możemy zdać się tylko na goły wysiłek, aby realizować pewne programy np. by "działać na rzecz wzrostu świadomości kadry "S", czy tworzyć jak zaleca M. Boni "ruch wokół dokumentów i pronoczej programowych". Takie wartości i cele, choć od 1980 r. realizowano je- nie tylko że nie przynosiły rezultatów, ale jak oświadcza Jan Rulewski stają się zamaskowane od komunistów zależności. Jest to problem przedstawiania bycia sobą i bycia masą uruchamianą zewnątrz. Objawem tej choroby tożsamości są sytuacje gdy działacze nie bronią swej osobowości, a już w ogóle nie znają sfery własnej interpretacji świata. Wyteżają więc wprost siły na bezpośrednie akcje/ polityczne czy inne/. W ten sposób polskie cele stają się zwyrodnieniami.

Można postępować inaczej. Trzeba wytworzyć mechanizm w strukturach "S" i opozycji, który prawdziwie odpowie na pytania: jaka perspektywę stwarza dane działania polityczne? Kiedy dany program zabezpieczy wykonanie etapu walki? Czy przeciwnik pod wpływem określonej strategii lub programu skłoni się do działań dla nas korzystnych/i korzystnych dla Polki/2 lat przeciwnikowi nie da czasu na zorganizowanie nowych sił itd...

Programiści i liderzy organizacyjni, bez własnej gity światopoglądowej, będą zawsze w stanie duchowej erozji.

Nie wystarcza tworzenie programów, potrzebne są to są dobre programy, nie mogą one wcale być wspierane, bo są wyobraźnię samych programistów.



Potrzebny jest żywy organizm, który będzie wyjawiał i weryfikował to co najważniejsze dla Polski i "S", innymi czy programiści lub organizatorzy opozycji przyjmują narzucone przez wroga reguły gry, czy pośrednio i w sposób nieświadomy są nasączeni banalnymi wyobrażeniami. Programy tak, ale przy światopoglądowej konstytucji.

dc, s. 10

## Siła i bezsiła

### NARODOWEJ DEMOKRACJI

Da się utrzymać pogląd, że zapatrywania na rolę czynników sprawczych w polityce polskiej stanowiły o politycznej strategii Narodowej Demokracji. Powstała ona jako ten Ruch, który kwestionował dotychczasowe koncepcje odbudowania Polski jako bezużyteczne.

Z końcem I wojny światowej do obozu narodowego w Polsce dotarły sygnały jak szkodliwe jest, nie wykorzystanie tej siły politycznej, którą się posiada. Obóz przed rokiem 1914 miał drugoczęściową przewagę w polskiej opinii publicznej. /Jędrzej Giertych - "Polski obóz narodowy" - Londyn - 1977, s. 4 /.

Narodowa Demokracja, odnosząc na konferencji wersalskiej 1918/1919 olbrzymi sukces polityczny, tworząc Armię Hallera, nie zdołała uzyskać władzy w Kraju.

W Polsce pochycili władzę przeciwnicy endecji, którzy mieli siłę na miejscu.

Powstał problem tego zakrepu historii polskiej.

/1/ W ocenach narodowców zawarta jest świadomość, że pozbawienie ich owoców zwycięstwa w 1918 r. miało charakter losowy. Propagandowo odrzucono możliwość popełnienia błędów. Wszak aktami prawa między narodowego od VIII do X w 1918 r. Francja, Anglia, Włochy i Stany Zjednoczone uznały Armię Hallera za armię aliancką, a Komitet Narodowy Polski dopuszczony był do konferencji w Wersalu jako reprezentant państwa zwycięskiego. Jak ocenia Jędrzej Giertych w cytowanej pracy/s. 6 i 7 /: "Odbudowanie w owych czasach Polski katkowiec niepodległej, obejmującej trzy zabory, sięgającej od gór aż do morza i od Odry/pod Raciborzem/do Dźwiny/ pod Dżisną/ i Zbrucza było przede wszystkim polskim zwycięstwem dyplomatycznym. Zwycięstwo to było niemal wyłącznym dziełem obozu narodowego i osobiście Romana Dmowskiego, a więc grona Piłsudskiego/ tzw. obóz "niepodległościowy", którego dążenia ograniczały się tylko do niepodległości, ale bez zjednoczenia i który chciał faktycznej, lub tylko nominalnej niepodległości małego państewka, wykrojonego z części zaboru rosyjskiego/, stańczyki krakowscy/ zwolennicy programu "Wielkiej Galicji", to znaczy przyłączenia części Królestwa Kongresowego do Galicji i zamienienia tej ostatniej w trzeci człon imperium Habsburgów obok Austrii i Węgier/i grupa tzw. Rady Regencyjnej/ ściśle współpracująca z Niemcami i zmierzająca do zbudowania państewka wokół Warszawy, znajdujące się pod niemieckim protektoratem/ nie tylko akcji Dmowskiego nie dopomagały, ale przeszkadzały jej i gwałtownie ją zwalczały".

Zatem przed 1918 rokiem najgorszym rozwiązaniem dla każdego światłego narodowego demokracja była

woluntarystyczna działalność organizacyjno-wojskowa Polaków na terenie Kraju. Ci więc endecy, wspierani przekonaniem, że: "główną przeszkodą na drodze do zbudowania prawdziwie niepodległej, zjednoczonej Polski, z dostępem do morza jest Józef Piłsudski"

/Jędrzej Giertych - "Polski obóz narodowy", Londyn 1977, s. 10/- stanęli w bezruchu - gdy ten uzyskał

władzę. W każdym razie w niewielkim stopniu mogli

wykorzystać posiadany przewagę kapitału duchowego i politycznego. Nie miały też znaczenia wybory sejmowe/rozpisane przez Piłsudskiego/, w których zwyciężył obóz narodowy. A od 1926-go roku ustanowiona została dyktatura Piłsudskiego. Jak relacjonuje

Tadeusz Mazur:

"Z tego rodzaju kalektwa w Obozie Narodowym zdawali mi się sobie dobrze sprawę. Interesowało mnie to zjawisko od dość dawna.

Osobiście zetknąłem się z nim po raz pierwszy dość wcześnie, bo w maju 1926 r. w Warszawie, gdy prawie jako szesnastoletni chłopiec usiłowałem /wraz z przyjacielem/wziąć udział w walce po stronie rządu Witosa. Przez całą prawie noc waleśaliśmy się po mieście, próbując dołączyć do jakiejś jednostki wojskowej lub znaleźć jakiś oddział ochotników cywilnych. Byliśmy wstrząśnięci faktem, że ówczesni przywódcy narodowi nie potrafili zorganizować żadnego przeciwdziałania narodowych mas stolicy. Nad ranem doszliśmy do wniosku, że nie warto nadstawiać karku dla takiej bandy niedołęgów i wróciliśmy do domów" T. Mazur Nr 3/50/Biuletyn Informacyjny Zarządu Koła AK Montreal.

Jak można przypuszczać, w narodowców Warszawy w czasie zamachu stanu 1926 r. wystąpił paraliż

tożsamości. Ten stan wzmocniło przekonanie, że skoro zjednoczona Polska powstała wskutek wyłącznego wysiłku N.D. i ona tylko posiada poparcie w większej

ośmi ludności Rzeczypospolitej - to każda władza nienarodowa będzie utudą, a tym bardziej władza

uzurpatorska. Nie sądzę, by wśród tysięcy narodowców Warszawy w okresie zamachu J. Piłsudskiego nie

wiedziano, że np. w potępianych zrywach powstańczych w Polsce nie wykorzystywano tej siły, którą przy-

wódcy dysponowali i że w przełomowych momentach

ich i powstańców ogarniała przemożna atrofia woli. Endecja analizowała polską przeszłość, projektowała

lekarstwa na schorzenia narodowe. Zidentyfikowanym przeciwnikiem był od dawna Piłsudski. Ale nie

uchroniono się od jego działań tzn. od pewnego

splotu czynników sprawczych w polityce. Cóż dopiero

mówić o trwałym zamknięciu drogi Piłsudskiemu.

Piłsudczykowi zasłaniało to, że wobec endeków byli

mniej liczebni, i to, że pod pojęciem "czystej

polityki" "rozumieli nie tyle podwyższenie narodu

np. moralnie jak narodowcy, ile działalność elitarną

polegającą na sterowaniu świadomością niekompetentnego społeczeństwa i swoich przeciwników

politycznych.

Na długo przed zamachem majowym 1926 roku Narodowa Demokracja przeciążała się swoją ideą o niepo-

ważnej roli, jaką odgrywał Piłsudski-dyletant polityczny i wojskowy. zachowało się to do dzisiaj.

No. "To niefortunne przedsięwzięcie Piłsudskiego i

kleska jaka na nas w jego wyniku spadła/mowa o

1920r/i która tylko z takim trudem zdołaliśmy w

końcu odwrócić, stało się powodem, że narodziło

się..... wyrażenie o Polsce, jako o państwie

sezonowym, skazanym prędzej czy później na ponowną

zagładę"/Gazeta Warszawska-numer jubileuszowy z

31 grudnia 1974r, Zygmunt Berezowski, "Dwie rozmowy"

s. 9/. Jest to zatem prawda, która zaciemnia i inną

prawdę, a kiedyś umożliwiała skuteczną walkę z pił-

sudczyzną. Dalej w tym samym artykule "Gazety

Warszawskiej" "Normalny rozwój Polski został ostatecznie

zdołany zwyciężyć przez ten przewrót. Piłsudski

zdobył tym przewrótciem władzę nad Polską, ale nie

wiedział co z tą Polską zrobić, nie miał pojęcia o

tych, jaka powinna być polska polityka, jakie powinny

być polskie reformy, jakie powinny być cele, do

których Polska ma dążyć".

Jeżeli Piłsudski był tak nietwórczy i niezdolny

-to powstaje pytanie-w czym tkwiła ta nadzwyczajna

trudność w odebraniu mu władzy, przez obóz narodowy? Obóz nie tylko posiadał "rząd dusz" w Kraju

ale jako jedyny w Polsce miał "najbardziej dojrzałą

myśl polityczną i największą ideową energię"

/por. cyt. artykuł Z. Berezowskiego/.

Od 1926 r. Dmowski wielokrotnie przy okazji tworzenia

Obozu Wielkiej Polski wypowiadał się, że podstawowym

problemem endecji jest całkowity "brak" ludzi mających

wiarę i sumienie narodowe "czyli ludzi do pracy

partyjnej i celowo pojętej. Stąd permanentne przemiany

strukturalne obozu narodowego od zamachu majowego

1926 roku. Drugim nierozwiązalnym problemem narodowej

demokracji przed i po tym roku było morderczne

odszczepienie młodzieży narodowej od Ruchu. Działo się to-jak nam to przypomina Z.

Berezowski w w/w artykule - pomimo funkcjonowania

ideowych założeń Stronnictwa Narodowego, że sam patriotyzm,

chęć służby ojczyźnie i gotowość do poświęceń nie

wystarcza i narodowcy muszą dawać z siebie coś

więcej: "twórczość myślową, organizacyjną i... reformatorską".

Jednak twórczości takiej wewnątrz i na zewnątrz



trzech zabrakło. Za to odtwarzano się podłoże wywołujące rozłam młodzieży/ONR, wcześniej "Zef"/wbrew woli obywateli narodowych stron.

Tadeusz Mazur relacjonuje o strachu "góry" Stronnictwa Narodowego przed organizowaniem się młodzieży, z drugiej strony o nieufności młodych do deklaracji kierownictw narodowych, kłócących się z nakazywaną praktyką, wreszcie o niedoświadczeniu organizacyjnym "ideowych biurokratów". Oddajmy jemu głos: "N.S.Z. prowadziło akurat rozmowy scalenieowe z A.K. i kierownictwo polityczne marzyło sobie, że z chwilą scalenia skończą się ich kłopoty. Że po podpisaniu umowy będą mieli stanowisko polityczne, pieniądze/z Londynu/, no i broń ze zrzutów. Uważali, że jednak ich polityka i zgrupowania samej bezsilnej masy ludzkiej/bez kłopotania się o broń i pieniądze/ wydała rezultaty. Zmusiła ona przeciwników politycznych, na terenie wewnątrz-polskim do liczenia się z nimi oraz zapewniła im udział w przyszłym koncercie polskich partii politycznych i sławę zasługi w przesunięciu granic zachodnich.

Gdzieś podziaty się szumne, światoburcze hasła o Wielkiej Mocarstwiej Polsce głoszone stale w prasie podziemnej Z.J. i N.S.Z. Również zgubiła się gdzieś zasadnicza sprawa zagrożonej niepodległości narodu polskiego. Tak jak by ta niepodległość była już zagwarantowana przez Pana Boga. .... zasadniczą bowiem przyczyną niechęci uzbrojenia własnej organizacji wojskowej było wrodzone w całym Obozie Narodowym /od początku jego istnienia i we wszystkich jego odłamach/jakieś kalectwo umysłowe, które nie pozwalało widzieć jego przywództwom i działaczom jednego z najbardziej zasadniczych praw polityki. ...." - Biuletyn Informacyjny Nr 3/50/1971. Zarząd Koła A.K. Montreal.

Dla obozu narodowego było niekorzystne jego pojmowanie własnego ładu wewnętrznego oraz sposobu pozyskiwania młodzieży do Ruchu. W realiach nie wykazywano entuzjasmu i wiary młodzieży. Pojmowanie tych światopoglądowo-praktycznych sfer było niedorozwinięte. Było natomiast tragiczne, że Piłsudski, który nie znosił wszelkich doktryn politycznych i wojskowych i polegał w tym względzie na własnej intuicji-potrafił narzucić charakter "star" i ich przebieg obozowi narodowemu, który doktrynalnie przecież przodował/ doktrynalnie, czyli w wyjaśnianiu świata polityki/. Już przed 1914 rokiem Piłsudskiemu udało się pozyskać dla siebie młodzież narodową z "Zetu". Dlaczego to się udało? Tadeusz Mazur tłumaczy obóz narodowy jego strachem przed własną siłą, a precyzyjniej pamięcią klęski powstań dziesiętnastowiecznych, co apriorycznie wykreśliło /i gruboskórnie/, wszelki czynnik siły/również siły politycznej/ z arsenału Obozu.

Praktyczna działalność światopoglądowa endecji, kłócąca się z jej dorobkiem teoretycznym- stwarzała dla tego kierunku politycznego niebezpieczeństwo omotania się świadomością zmistyfikowaną oraz działalnością doraźnie koniunkturalną.

Koniunktura była jednak taka, że młodzież od S.N. odchodziła w miarę szybko/ to zresztą w ogóle nie prowadziło do zrealizowania jej zamierzeń/. Co się zaś tyczy elitarnych kadry, to powtarzane postulaty o takiej potrzebie, czy agitacja za tym, nie spowodowały jej powstania. Wielkopolski okręg S.N. w latach okupacji 1939-1945 już w jej pierwszych miesiącach powołał typowo powstańczą Żłé zakonspirowaną bezbronną i patriotyczną tzw. Armie Narodową- praktycznie wkrótce przez Niemców w całości wyłapaną i zgładzoną. Był to wyraźny regres jeśli chodzi o poziom narodowców, do tych z 1918 r., z okresu powstania wielkopolskiego. Jeśli idzie o koncepcje zorganizowania się - to wyżej od kierownictwa okręgowego Stronnictwa Narodowego w Poznaniu stały jej frakcje. w tym grupa "Ojczyzna", która zresztą po wojnie podjęła współpracę z PKWN. Frakcje te mimo rozmaitych niebezpieczeństw przetrwały, dziwne jednak, że koncepcyjnie były silniejsze od samego S.N.

Sięgnijmy jeszcze w tej sprawie do Jedrzej Giertycha/Opoka 19, Londyn, Listopad 1987r. s. 164/: "Obóz Wielkiej Polski pomysły był jako coś innego. Jako masowe podważanie się całego społeczeństwa, które ogarnie całą opinię publiczną-także i opinię wojskową-i ponoszą zmusi Piłsudskiego do ustąpienia, w taki sposób, w jaki notowana przez "op" klika ustępuje przed zamierzonymi wolać całego społeczeństwa. Trzeba stwierdzić, że Dmowski się tu pomylił. Cały naród nie poszedł za rzuconym przez niego hasłem. .... Po kilku latach rządu sanacyjnego bez trudu rozwiązały Obóz Wielkiej Polski. Była ona organizacją, która zadania swego nie spełniła - a więc nie potrafiła stawić tu oporu. Ale O.W.P. nie stało się siłą nową, rewolucjonizującą życie polskie."

Jeszcze jeden przykład: W okręgu S.N. Warszawa-Ziemska, bodajże w najsilniejszym jej Oddziale - Ostrów Mazowiecka 4000-czyna organizacja N.O.W. w okresie okupacji niemieckiej została w całości pochłonięta przez nieliczną siatkę Z.W.Z./ piłsudczków/ pomimo hańby klęski wrześniowej. Jak to udało się kregostup ideowy żołnierzom N.O.W. opowiada T. Mazur: "Całą naszą nadzieję pokładaliśmy wówczas w istnieniu licznego, choć skłóconego Obozu Narodowego.

Toteż prawdziwym gromem z jasnego nieba była dla nas wiadomość, że Stronnictwo Narodowe podporządkowało N.O.W. dowództwu A.K. Patrzyliśmy na to prawie jak na zdradę. I to za co? Za miejsce w politycznym organie, który poza uludą władzy, nie miał żadnego znaczenia, o ile przedtem nie został zapewniony warunkami niepodległości Polski. A w tym czasie ta sprawa zaczynała powoli budzić wątpliwości. Po prostu nie mogliśmy pojąć, że takie stare wygi - od dziesiątków lat ostrzegające naród polski przed powtarzaniem historycznych błędów nagle, w pogoni za oficjalnym stanowiskiem dają się ordynarnie "nabrać" i poprostu unieruchomić!/" Biuletyn Informacyjny 1/48/Marzec 1971 Zarząd Koła AK Montreal/.

Historia oddania N.O.W. przez SN była typową akcją nieelitarną, zrywem, który wynikał z poszukiwania kompromisu. Ale nawet poszukiwanie kompromisu może prowadzić do niepotrzebnych strat w narodzie polskim i nie ogranicza dominacji ZSRR/skoro AK miała niewłaściwą strategię/.

Tak więc kadry SN stały w latach 39-45 nie tylko z powodu represji okupantów, a przede wszystkim nie dlatego.

## OCET I SOLIDARNOŚĆ tekst z III 1989 r

Zbierzmy fakty: a/ szukuje się ponowna legalizacja Solidarności, czy jak chcą komuniści - Nowej Solidarności,

b/ Jak do tej pory rząd Rakowskiego nie zdołał zbatamować zachodnich polityków swoimi deklaracjami i nie uzyskał porządnego kredytu. Koła finansowe Zachodu obiecują pomoc pod warunkiem, że reżim warszawski wejdzie w porozumienie z opozycją. Ten warunek wynika przede wszystkim z troski o marki, funty i dolary wyjęte z własnych banków.

c/ Plan finansowy państwa na rok bieżący zawiera w sobie zapowiedź zupełnie rekordowej luki budżetowej. W naszej sytuacji rynkowej gwarantuje to absolutnie rekordową inflację.

d/ Ceny skupu mięsa mimo zniesienia monopolu skupu w znacznym stopniu nadal ustalane przez państwo, powodują po raz kolejny nieopłacalność hodowli trzody chlewnej. Rolnicy wyprzedają więc świnię a jednocześnie nie mają ochoty na zakup warchlaków. Oznacza to, że za kilka miesięcy/latem/ zabraknie mięsa.

A teraz ocenimy je pod kątem konsekwencji politycznych. Kierownictwo PZPR-u zdało sobie sprawę, że skutki jego polityki nie dadzą się zabilitować propagandą i socjotechniką. Solidarność, choć w formie kadłubowej, przetrwała jednak okres represji stanu wojennego, późniejszy okres rozmiękania i wraz z umocnionymi w tym czasie grupami i środowiskami opozycyjnymi posiada dzisiaj wcale pokaźny kapitał polityczny wynikający z nieponoszenia odpowiedzialności za obecny stan Polski.

Kobec tego Rakowski idzie na pokerową zagrywkę: z jednej strony daje zgodę na Solidarność, koncesjonowaną obojętnie, "wolności gospodarcze", z drugiej szukuje zupełnie rekordową inflację, która zmiecie z rynku resztki towarów, obniży poziom życia, spowoduje zrytualny chaos gospodarczy. Gdy ceny zaczną lawinowo rosnąć, rozpoczyna się gwałtowny nacisk na władzę, plan/ już to się zaczęło/ przez strajki potem demonstracje i inne formy protestu. Po czym natychmiast wprowadzanie "Ładu i Porządku". Ostat-



tecznością będzie powtórka stanu wojennego, ale być może tym razem wystarczy przetłamanie strajków siłą w kilku największych ośrodkach bez konieczności prowadzenia wojny w całym kraju. Solidarność będzie już wtedy podzielona gdyż ludzie będą od niej za- dać rzeczy niemożliwych do spełnienia - opanowania sytuacji gospodarczej przy zachowaniu praw pracowniczych. Na opozycję w tej materii też nie ma co liczyć gdyż po pierwsze najbardziej znane i wpły- wowe jej kręgi skupione przy Lechu Wałęsie będą już, przez współuczestnictwo we władzy, ponosić odpo- wiedzialność za poczynania komunistów/taka jest ce- na błędów politycznych/. Po drugie ta część, która nie wejdzie teraz /przez wybory/ w struktury wła- dzę jest jeszcze zbyt słaba, aby móc pokierować spo- łeczeństwem.

Dlatego trudno sobie wyobrazić pomyślne roz- wiązanie bez spełnienia dwóch warunków: natychmia- stowego wyłączenia finansów państwa spod władzy PZPR i rozpoczęcia szybkiego procesu reprivatyzacji gospodarki. O ile to nie nastąpi, żadna nawet najsprawniej działająca organizacja związkowa czy polityczna będzie w naszych warunkach zupełnie bez- radna. Na szczeblu zakładów pracy organizacje Soli- darności stana przed niezwykle trudnym zadaniem - odbudowy struktur, w sytuacji gdy nie można liczyć na spontaniczność z lat 1980/81 i prób przetrze- cenia na "s" odpowiedzialności za stan firm państw- owych. Czy związek zawodowy stworzony wręcz do innych celów będzie potrafił być jednocześnie: motorem zmian skierowanych do uwłaszczenia spo- łeczeństwa, przemian rynkowych, wspierania indywidual- nych przedsiębiorczości, rozwijania wolności obywat- lekich, budowy demokracji i rozwiązywania miliona innych problemów przy jednoczesnym wypełnianiu podstawowego zadania - obrony interesów pracow- ników? Jest to zadanie ponad siły jednej struktury. Dlatego, o ile powrócimy do sytuacji z lat 1980/81 /gdz wszystko co z władzy niezadowolone szukało sposobu na sięgnięcie po wpływy w Związku aby dzięki jego sile realizować swoje cele/nie mamy szans aby druga oficjalna odłoga "S" mogła dopro- wadzić do głębokich pozytywnych zmian politycznych i gospodarczych. Problem nie polega bowiem na tym, aby zastąpić PZPR Solidarnością, ale aby rozpocząć ruch, który przestanie całą swoją uwagę kierować na poszukiwanie doskonałych systemów sterowania społeczeństwem przez partię, związki, samorządy, Sejm czy rząd, a rozpocznie twarde, uporczywe prace poszukiwania w każdym człowieku jego indywidual- nych sił dzięki którym nie będzie czuł się bezrad- ny wobec zaborczych sił polityki, ekonomii i narzu- canych wzorców kulturalnych i światopoglądowych.

Zygmunt Waciak

## Naród i światopogląd (c d)

A.M. Pac.

Interwencjonizm ten wyolbrzymiał egoizmy grupowe w państwie i skutecznie przenosił je na forum parlamentarne, wykorzystując zasadę weta. W ten sposób paraliżował on skutecznie funk- cjonowanie państwa i doprowadzał go do stanu poli- tycznego upadku.

Sojusz narodów polskiego i litewskiego stał się fi- larem polskiej koncepcji politycznej przede wszyst- kim w wymiarze międzynarodowym. W Europie było podówczas zjawiskiem nieznanym aby dwa narody koeg- zystowały w obrębie jednego państwa przy tak dosto- sowanych do siebie światopoglądach narodowych. Na ogół w państwach wielonarodowych takich jak np. Wielka Brytania występował jeden dominujący typ światopoglądu narzuconego innym narodom. Interesy tych narodów brane pod uwagę doraźnie lub nie brane wcale. Polska koncepcja koegzystujących świato- poglądów narodowych, a także pluralizm światopoglą- dów filozoficznych, wyrażający się w rodzimej to- lerancji, zwłaszcza religijnej był bezprecedensowy przykładem możliwości dialogu i osiągnięcia kom- promisów między różnicami się światopoglądami. Wreszcie, polska koncepcja polityczna miała znacze- nie w tym też sensie wyjątkowe, iż Rzeczpospolita graniczyła z sąsiadem o diametralnie odmiennym sys-

temie politycznym. Rosyjski system polityczny, opa- rty o zasadę totalnej eksterminacji przeciwnika poli- tycznego spotykał się z systemem dialogu świato- poglądowego. Co więcej, polityka Rosji carskiej miała charakter imperialistyczny w sensie między- narodowym. Ekspansja Rosji i jej ambicje do odgry- wania roli mocarstwa w Europie napotykały jednak na opór ze strony Polski. Dopiero w wyniku rozbio- rów Rzeczypospolitej, a zwłaszcza w wyniku zwycięs- twa caratu nad Napoleonem udało się Imperium Rosyjs- kiemu ustalić swą pozycję mocarstwa na kontynencie Ciekawe, że zarówno w okresie rozbiorów jak i póź- niejszych powstań, przy względnej, politycznej oboję- tności rządów europejskich na te fakty, odzywały się na zachodzie Europy głosy potępienia wobec za- borców, nawiązujące do argumentacji etycznej bądź filozoficznej. Wypowiedzi te, jakkolwiek na ogół przybrane w ton patetyczny i silnie zabarwione emo- cjonalnie, dawały wyraz zrozumieniu roli Polski w Europie Środkowej i Wschodniej, wynikającej z jej koncepcji koegzystencji narodów i koncepcji świato- poglądu narodowego. Nie były to, jak dowodzi histo- ria, głosy fałszywe. Idea światopoglądu narodowego stała się motywem przewodnim życia szerokich rzesz społeczeństwa polskiego w okresie utraty państwo- wości. Idea ta spełniała, jak zawsze w historii, swo- ją zasadniczą rolę w społeczeństwie-organizmie sta- go w narod. W końcu owocem światopoglądu narodowego stało się wypracowanie tych koncepcji politycznych, które naród doprowadziły do progu niepodległości.

### Nacjonalizm - kryzysowy wybrzeż historii...

Nacjonalizm w swej współczesnej klasycznej formie rozwinął się w Niemczech międzywojennych, obarczo- nych brzemieniem przegranej I wojny światowej i dra- matycznym kryzysem gospodarczym. Przypomnijmy sobie iż radykalizm polityczny XVIII i XIX wieku wrosła- ły w atmosferę ekstremalnie saryzowanych egoizmów ekonomicznych w obrębie poszczególnych państw. Sytu- acja, która przerosła I wojnę światową i jej skutki, wyrażała już konfrontację egoistyczną na płaszczy- nie międzynarodowej. Gospodarczy imperializm państw rozwiniętych sięgał zenitu, penetrując najdalej obs- zary globu. Stał się on miernikiem statusu państwa i jego możliwości odgrywania istotnej roli w polity- ce światowej.

Przegrana Niemiec w I wojnie światowej oderwała to państwo od czołówki współzawodniczących ze sobą im- perializmów, jednocześnie obciążała je wszelkimi ko- nsekwencjami tego stanu rzeczy. Były to konsekwen- cje nie tylko natury gospodarczej/Niemcy płaciły reperacje wojenne państwom koalicji/lecz także natu- ry moralnej, gdyż winą za wywołanie wojny światowej obarczono nie szalejący egoizm gospodarczy państw rozwiniętych, lecz wyłącznie państwo niemieckie. Niezrozumienie przez dyplomację państw zaangażowa- nych w ten konflikt, a również przez międzynarodową opinię publiczną charakteru i skutków I wojny świa- towej zrodziło, jako reakcję nań w samych Niemczech, front kontregojstyczny, doszukujący się racji swego istnienia w historycznej roli państwa niemieckiego w polityce międzynarodowej. O ile jednak Niemcy ce- sarskie party ku konfrontacji interesów ekonomicz- nych w zatamizowanym świecie egoizmów gospodarczych to nowy front polityczny w republice niemieckiej przynosił znaczne ciężary tej konfrontacji z płaszc- zynny ekonomicznej na ideologicznej.

Narodowy socjalizm, jak określił się nowy ruch poli- tyczny w Niemczech, miał stać się, według wypowiedzi jego rzeczników, narzędziem odnowy politycznej i mo- ralnej w samym państwie niemieckim, narzędziem wy- jścia z kryzysu, a Niemiec w ich trudnej sytuacji wewnętrznej jak i na arenie międzynarodowej. Głosił on konieczność zmiany pozycji Niemiec poprzez sbuildowanie silnego i scentralizowanego organizmu państwo- wego o mocno wykształconych funkcjach militarnych, a jednocześnie podjął krytykę takich doktryn polity- cznych jak zachodni pluralizm oraz komunizm, obarczając je winą za nieszczęście ludzkości. Narodowy soc- jalizm opowiadał się również za jakośdową zmianę sytuacji politycznej na świecie w tym sensie, że za- weni ona realizację interesów narodów silnych mora- lnie i politycznie, przy ich jednoczesnej dominacji nad narodami słabszymi i "niepełnowartościowymi". Wskazywał także na pytanie, na czym polegało owe



radikalnej tradycji intelektualnej Niemiec. On sam był swego rodzaju radykalizmem - dążeniem do totalnej zmiany sytuacji politycznej w Niemczech i na świecie. To powinowadztwo myślowe, zwłaszcza z radykalną filozofią niemiecką, zasadało się na przekonaniu, iż na podstawie oceny danej sytuacji historycznej, budować teorię równie skuteczną co prawdziwą, wskazującą możliwość całościowej zmiany sys-

temu politycznego, gospodarczego i moralnego. Tradycja intelektualna Niemiec wskazywała, że jest to zadanie możliwe. Z drugiej strony ocena historyczna dokonana przez narodowy socjalizm miała swój wymiar konkretny. Sam faszyzm wyrastał z poczucia krzywdy i upokorzenia narodu niemieckiego w wyniku konfliktu międzynarodowego spowodowanego walką egoizmów. Niemiecki narodowy socjalizm w pewnej mierze trafnie ocenił sytuację polityczną Europy jako krzywdę, tzn. jako sytuację w dalszym ciągu określaną w znacznym stopniu przez konflikt egoizmów narodów wchł. i jako taką możliwą do wykorzystania. Trudno się w pewnej mierze dziwić takiej ocenie, gdy przypomni sobie mapę polityczną przedwojennej Europy i uzmysłowimy sobie jak trudno, jeśli w ogóle nie niemożliwe wydawało się wówczas odwołanie sojuszu politycznych z okresu I wojny światowej. Dwa potężne mocarstwa: austriackie i rosyjskie leżały w gruzach, a Rosja Radziecka ze swoim dychawicznym systemem politycznym i gospodarczym podpadała w sposób naturalny pod niemiecką koncepcję Blitzkriegu. Europa Wschodnia, rozdrobiona na nowo organizujące się państwa narodowe z ogromem nawarstwiających się problemów, a poza tym słabsze liczebnie i gospodarczo nie mogła wystąpić w roli przeciwnika Wielkich Niemiec. Państwa Europy Zachodniej, zajęte rozgrzewkami politycznymi w koloniach i pragnące utrzymać swój imperialny status traktowały Europę na macoszemu, bez angażowania się w jej problemy.

Do pewnego stopnia oceny faszyzmu sprawdziły się. Państwa Europy Wschodniej nie były w stanie sprostać niemieckiej potędze militarnej przy elokwentnej, acz zasadniczej obojętności Zachodu. Upadły państwa jedno po drugim. Za sprawą wojny polsko-niemieckiej mocarstwa zachodnioeuropejskie zostały wciągnięte do wojny. Dopiero jednak upadek Francji uzmysławia Zachodowi iż koncepcja ustępstw wobec faszyzmu ponosi klęskę i kompromituje się. Potrzebna była nowa koncepcja polityczna. Zrodziła ją konieczność określana przez sukcesy militarne faszystowskich Niemiec ale zrodziła ją także reakcja na ideologię narodowo-socjalistyczną oraz pewna tradycja polityczna. Aczkolwiek niemiecka ocena kryzysowej sytuacji politycznej w Europie była poniekąd słuszna, to jednak można jej zarzucić brak krytycyzmu, tak charakterystycznego dla intelektualnej tradycji Niemiec. Faszyzm wyróżs' z kryzysu politycznego i takowy uznał za niezmienny. Błędnie przewidywał, iż świat utonie w morzu narodowych społecznych i gospodarczych egoizmów, iż ze stanie się łatwym łupem narodu "silnego". Słowo, nacjonalizm swą "siłę" zasada na słabości politycznej w dobie kryzysu. Dlatego też może, w oczach ludzi trzeźwo będących pośladat on zawsze swój wymiar tragicomiczny i w pewnej mierze operetkowy.

Kryzys polityczny Europy przedwojennej miał niewątpliwie charakter strukturalny. Istniały jednak na jego ogólnym tle przesłanki ewentualnej zmiany tej sytuacji. W owym okresie raczkowała Liga Narodów, organizacja mająca na celu koordynację interesów poszczególnych państw. Wielki kryzys gospodarczy lat dwudziestych i trzydziestych skłonił wielu polityków tego okresu do refleksji nad konsekwencjami gospodarczego partikularizmu i do snucia wizji wielostronnych porozumień międzynarodowych. Z kolei sam nacjonalizm niemiecki w istotny sposób przyczynił się do zmian w polityce państw zachodnich. Konieczna konsolidacja militarna musiała zostać jeszcze po parta nową koncepcją polityczną dla świata powojennego. Koncepcja ta stała się rodzajem się przed wojną w bólach, lecz nagle bardzo realny w swym kształcie solidaryzmu międzynarodowego, koncepcja propagowana już po I wojnie światowej przez Stany Zjednoczone w formie dość abstrakcyjnej co prawda, i której łba nie należał w okresie międzywojennym do najszybszeliwszych, lecz która teraz zyskiwała na znaczeniu.

Była ona rzeczywistym przeciwnikiem faszystowskiej eksterminacji politycznej i fizycznej narodów i dawała szansę na lepszy świat po wojnie. Arena wojennych zmagani była wciąż jeszcze niejasna przez dłuższy czas. Coraz to nowe państwa wciągane zostawały w konflikt. Przybierał on rozmiary prawdziwej wojny światowej. Po ataku Japonii na Pearl Harbor 7 grudnia 1941 roku koncepcja międzynarodowego solidaryzmu faktycznie zaistniała. Poparł ją amerykański dolar, największa realna siła w ówczesnym świecie. Churchill skomentował japoński atak na Pearl Harbor słowami: "A więc jednak zwyciężyliśmy". Peknięty świat solidaryzmu politycznego. Porażka nacjonalizmu, doktryny eksterminacyjnej pod względem zarówno politycznym jak i biologicznym w stosunku do narodów "słabych", otworzyła drogę dla praktycznej realizacji idei solidaryzmu państw w skali ogólnoswiatowej. Dyskusje na temat sytuacji politycznej po I wojnie rozpoczęły już w trakcie konfliktu. Pod ogólną koncepcją politycznego solidaryzmu podpisały się wszystkie mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej. Owoce tej koncepcji PRZYBRAŁY TEŻ W KROTCE, KSZTAŁT REALNY W POSTACI ORGANIZACJI NARODOW ZJEDNOCZONYCH w roku 1945, instytucji powołanej do życia w celu koordynacji poczynań państw na arenie międzynarodowej, zaęgnięcia ognia konfliktów, działań mających na uwadze utrzymanie pokoju światowego. Podjęto także dalsze kroki zwierające do prawnego zagwarantowania państwom suwerennego bytu a jednostkom podmiotowości politycznej, prawnej, ekonomicznej. Taki sens wyrażały akty prawa międzynarodowego w postaci Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ z 10. grudnia 1948 r., Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, czy też Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych - obydwu z dn. 16 grudnia 1966 roku.

Idea solidaryzmu politycznego, jakkolwiek zawarowana szeregiem aktów prawnych nie wszędzie święciła swój tryumf. Najpełniejszej swej realizacji doznała się w zachodnich demokracjach parlamentarnych, które świadome niebezpieczeństw, do jakich musiał doprowadzić izolacjonizm, egoizm i reakcja na te zjawiska starały się, przy jednoczesnej realizacji swoich interesów narodowych, przeciwdziałać tendencjom kryzysotwórczym. Zarówno obraz, który tu narzutowałem, może wydać się wielu czytelnikom mocno uproszczony i nie chciałbym zaprzeczać, że tak jest istotnie. Być może w rozmaitych sytuacjach politycznych dochodziły do głosu interesy egoistyczne państw demokratycznych. Pozostaje jednak faktem, iż ogólny trend w polityce tych państw nie mógł być zmieniony. Historia dostarcza licznych tego dowodów. Pierwszym może być plan Marshalla odbudowy Europy z ruiny gospodarczej. Dotyczył on wszystkich państw wniszczonych wojną, w tym również państw Osi

Niemiec i Włoch. Inny przykład to niemal całkowita dekolonizacja Afryki i Azji, procesy wynikające z koncepcji solidaryzmu politycznego realizującego się po II wojnie światowej choć w niewielkim stopniu określony przez emancypację ludów skolonizowanych. Dla wnikliwego obserwatora tego procesu stanie się nieunikniona wszelkie uwagi, iż emancypacja odbywała się w odniesieniu do pewnych realnych perspektyw wyzwolenia narodowego, które nie mogłyby zaistnieć w świecie brutalnego egoizmu. Ramy dla tej emancypacji tworzył właśnie, coraz bardziej nasilający się i wzmacniający solidaryzmu polityczny, na arenie międzynarodowej. Sytuacja, którą tu opisuję, realizowała się jednak nie w całym świecie lecz jedynie w kręgu państw parlamentarnych zachodnich. Dysponując potężną ekonomiką, mogły one stworzyć bazę dla realizacji koncepcji solidaryzmu międzynarodowego na wielu płaszczyznach. To właśnie te państwa w głównej mierze finansowały organizacje ekonomiczne, kulturalne, bądź oświatowe ONZ w celu rozwiązywania najbardziej palących problemów krajów rozwijających się. Te państwa także podejmowały konkretne inicjatywy w celu złagodzenia napięć politycznych i społecznych w różnych rejonach świata, zwłaszcza wśród państw post-kolonialnych. Jednak blok państw komunistycznych utworzony po II wojnie światowej stał się źródłem tych tendencji, co nie znaczy, iż nie byłoby ich źródłem w politykę międzynarodową, lecz znacząco brał w niej aktywny udział, tyle, że na innych warunkach, o których niżej.



Jednak ogólny obraz polityczny świata jaki zaczął kształtować się po wojnie, pomimo zagrożeń napawał optymizmem. Optymizm ów ufundowany był na przekonaniu, że istnieją poważne przesłanki zarówno natury moralnej jak i instytucjonalnej, mogące względnie skutecznie realizować idee pokoju w świecie. Było to również przekonanie co do możliwości dalszego umacniania tej tendencji na drodze międzynarodowego dialogu. Dał temu wyraz Papież Jan XXIII w swej encyklice "Pacem in terris", pierwszej encyklice politycznej Watykanu dotyczącej pokoju między narodami. Encyklika ta sankcjonowała zmiany dokonane po II wojnie światowej pod wpływem solidaryzmu międzynarodowego, a równocześnie dawała jasny wkład jego istoty i uwarunkowań. Opierała ona możliwość realizacji i solidaryzmu w skali ogólnoludzkiej na bazie prawa naturalnego, tzn. prawa, którego podmiotem jest jednostka ludzka, zaś źródłem którego staje się godność człowieka. Głosiła wręcz ta encyklika za niezbywalne uznanie za podmiot prawa międzynarodowego nie tylko państw i organizacji międzynarodowych, lecz także, a nawet przede wszystkim samego człowieka.

Idea prawa naturalnego ma swoją długą historię. Była ona często tematem dociekań filozoficznych i moralnych, a w wielu przypadkach stała się immanentną częścią systemów filozofii i etyki. Swoją wyjątkową renesans przeżywała prawo naturalne po II wojnie światowej. Spowodowany on został zagrożeniem jednostki ludzkiej ze strony eksterminizmu faszystowskiego, a w szerszej skali - egoizmu partycularyzmów państwowych. Prawo naturalne leżało u podłoża koncepcji solidaryzmu politycznego świata i aktów prawnych sformułowanych w ramach działalności ONZ. To właśnie prawo naturalne za swym centralnym pojęciem godności człowieka miało przeciwdziałać rodzeniu się zjawisk kryzysotwórczych w obrębie społeczeństwa i między nimi. Co więcej, zaistniała po zakończeniu II wojny światowej konieczność praktycznego zastosowania tego prawa. Mam na myśli proces norymberski przywódców II Rzeszy. Międzynarodowe prawo pozytywne nie stwarzało możliwości całkowitej oceny i pełnego osądzenia faszystów wobec ludzkości. Dopiero odwołanie się do zasad prawa naturalnego i do zasady godności ludzkiej dało szansę właściwej odpowiedzi na eksterminizm narodowego socjalizmu. Deklaracje ONZ-u wyrażały wolę państw - stron kontynuowania procesu solidaryzmu światowego. Encyklika "Pacem in terris" Jana XXIII proces ten aprobowała i stanowiła znaczny wkład w jego zrozumieniu. Jednak "Pacem in terris" przeniknięta jest również swego rodzaju niepokojem o losy świata i pokoju. Świat powojenny to nie tylko świat na drodze ku solidaryzmowi, lecz również miejscem wielu problemów i konfliktów, a zwłaszcza lokalnych wojen. Okres powojenny to także epoka strachu wywołana wyścigiem zbrojeń, szczególnie jądrowych i napięciami politycznymi. Słowem, z kart tego dokumentu przebija wizja świata tchniętego duchem dynamicznej moralnej i politycznej odnowy, tym niemniej jednak świata, o dwójakim obliczu, wymagającego podejmowania stałych i rzetelnych wysiłków w sprawie faktycznego pokoju.

#### Słowo o dwóch traktatach.

Jednym z filarów koncepcji pokoju Jana XXIII było pojęcie prawdy. Prawda ta zasadzała się na uznaniu podmiotowości jednostki ludzkiej we wszelkich jej aspektach, w tym także w aspekcie politycznym. Można mówić o pokoju wówczas, gdy staje się on wynikiem prawdy, za prawdę wymaga udziału upodmiotowionych jednostek.

Obiektywną prawdą, ludzką w sensie filozoficznym, nie może być wypracowana i podana w gotowej formie formuła. Prawda do swego zaistnienia wymaga udziału człowieka w tym sensie, że musi zostać przez niego potwierdzona jego twórczym myśleniem i działaniem. Prawda nie może być niczyja, oderwana od ludzkiego kontekstu, chyba, że należy ona do sfery nauk ścisłych, ale ale taka prawda nie ma charakteru ludzkiego - istnieje ona poza człowiekiem. Prawda ludzka w sensie społecznym realizuje się poprzez ustosunkowanie się ludzi do niej i manifestowanie się jej poprzez ludzi. Jest ona zjawiskiem dynamicznym, które stale się staje i stale jest odkrywana przez

współdziałanie wielu ludzi. Podobnie ma się rzecz z prawdą historyczną i polityczną. Realizuje się ona poprzez wszystkich ludzi w nią zaangażowanych i wobec tych ludzi. Oznacza to, że subiektywnie sformułowana prawda jednego człowieka lub grupy ludzi, która zamyka się na prawdę innych może być tylko uspokajająca formuła, pozbawiona możliwości głębszego zrozumienia świata ludzkiego. Człowiek jako taki i człowiek społeczny powołany jest w swym najgłębszym sensie do odkrywania prawdy nie tylko zaś do jej konsumowania. Zanknięcie się na prawdę innych staje się formą alienacji człowieka. Spróbujmy po tych ogólnych, acz ważkich uwagach przyjrzeć się realizacji prawdy historycznej i politycznej na dwóch przykładach. Pierwszym z nich będzie traktat pokojowy Egiptu i Izraela w Camp David z roku 1979. Został on zawarty między tymi krajami przy współdziałaniu Stanów Zjednoczonych, a jednocześnie w obliczu ostrej krytyki państw arabskich zaangażowanych pośrednio lub bezpośrednio w konflikt z państwem izraelskim. Układ w Camp David kończył długotrwałe zmagania obu krajów w konflikcie zbrojnym i przetargach politycznych od roku 1967. Kontrowersja między Egiptem a Izraelem trwała od końca II wojny światowej. Dotyczyła ona zasadności samego istnienia państwa żydowskiego, a zwłaszcza ustalonych porozumień międzynarodowych jego granic. Kontrowersja ta realizowała się również na tle ogólnej rozgrywki interesów między USA a ZSRR dążącymi do ustabilizowania sytuacji na Bliskim Wschodzie i do nowego rodzaju pokoju, odmiennego w swym charakterze dla każdej ze stron. Levicujące państwa arabskie jak Egipt, Libia, Syria oraz tzw. Organizacja Wyzwolenia Palestyny preferowały od samego początku rosyjski typ rozwiązania pokojowego w tym rejonie. Odsznaczał się on bezkompromisowością rozwiązań politycznych preferując interesy jednej ze stron zaangażowanych w konflikt. Poparcie mocarstwa bezwzględnie popierającego wysokorozumiany interes narodowy danego państwa wydawało się dość atrakcyjną formą pomocy politycznej, zwłaszcza iż potwierdzona było ono znaczną pomocą militarną. Jednakże rezultaty trwającego konfliktu - przegrane kampanie wojenne, a zwłaszcza ta z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych skłoniła nowe przywódctwa egipskie po śmierci Nasser'a do przemyślenia i stopniowej zmiany doktryny politycznej w stosunku do Izraela. Po pierwsze, jest rzeczą naturalną, iż w wyniku przegranej wojny szuka się nowych bardziej dostosowanych do rzeczywistości rozwiązań. Po drugie zaś, i to jest rzecz zasadniczej wagi, państwa, które zyskuje bezwzględne poparcie jakiegokolwiek mocarstwa, całkowicie się od niego uzależnia. Jedynie poparcie tego mocarstwa może gwarantować interes polityczny takiego państwa w tym typie pokoju. Państwo, które zgadza się wygrać w danym konflikcie przy bezwzględnej realizacji jego interesów politycznych, gwarantowanych przez jakiegokolwiek mocarstwa przestaje być suwerenne. Jedynym gwarantem ewentualnego zwycięstwa Egiptu i tak określonego pokoju miał być Związek Radziecki. On też w związku z tym byłby rzeczywistym zwycięzcą w tym konflikcie. Jednak rozwój wypadków pokrzyżował te plany. Egipt zmuszony do poszukiwania innej koncepcji pokoju, która pozwoliłaby na pozytywne rozwiązanie jego konfliktu z Izraelem i na zagwarantowanie trwałego pokoju między tymi państwami.

Idea pokoju, jaka narzucała się przywódctwu egipskiemu a zwłaszcza prezydentowi Sadatowi, był kompromis polityczny. Kompromis taki wielokrotnie proponowany przez Stany Zjednoczone i demokracje zachodnio-europejskie, umożliwił Egiptowi wyjście z beznadziejnego impasu militarnego i politycznego, a także stworzył mu szansę zaministrowania narodowej podmiotowości na arenie międzynarodowej. Zarówno możliwości uzyskania materialnych jak i politycznych korzyści w tym typie pokoju zostały przez Egipt w pełni wykorzystane.

Kompromis polityczny to realizacja najszerzej pojętego kompromisu światopoglądowego. Polega on w wymiarze międzynarodowym na dialogu dwóch państw i narodów, albo większej ich liczby, w celu uzgodnienia ich odrębnych punktów widzenia i interesów. Jest to rozwiązanie w dalszym ciągu na wypracowaną formułę, która koncentruje się na zasadach suwerenności i partnerstwa. Prace suwerenności partnerstwa manifestują się w dialogu



gu narodowych i państwowych punktów widzenia jego stron, ale także zrozumienia i uwzględnienie przez państwa biorące udział w tym dialogu punktów widzenia, motywów, interesów i argumentacji stron przeciwnych. Kompromis taki wpisany jest w całokształt polityki międzynarodowej i jej uwarunkowań jednak w zasadniczej swej treści i w zasadniczym wymiarze jest kompromisem zaangażowanych stron i wynikiem ich podmiotowości światopoglądowej i politycznej.

Oczywiście w tym dialogu, będącym następstwem konfliktu politycznego, są strony silniejsze i słabsze. Już sam konflikt jest manifestacją i poniekąd realizacją narodowych światopoglądów. Scierają się one ze sobą dowodząc racji swych punktów widzenia i interesów. Konflikt taki, niekoniecznie natury militarnej, ujawnia siłę lub słabość światopoglądów narodowych. Ta siła lub słabość światopoglądowa zostaje w znacznej mierze odzwierciedlona w kompromisie politycznym stron. Skłania to stronę przegrywającą do zrewidowania założeń swego punktu widzenia i oparcia go na bardziej realnych i wiarygodnych przesłankach. Kompromis polityczny oparty na dialogu naturalnych światopoglądów narodowych nie wyklucza jednak nigdy punktu widzenia strony przegranej. Ma on swój znaczny udział w sformułowaniu tego kompromisu, które umożliwia jego manifestowanie się na arenie międzynarodowej w charakterze podmiotu politycznego. W tak określonym kompromisie dochodzi do ustalenia w pewnej formie koegzystencji różnych punktów widzenia. To właśnie współwystępowanie w ramach kompromisu politycznego rozmaitych światopoglądów umożliwia realizację prawdy historycznej, tzn. nie wyłącznie jednego punktu widzenia lecz wielu. Ta powołana do życia prawda nie alienuje i nie izoluje dawnego światopoglądu wobec innego. Stawia go ona w pozycji otwartości wobec nowych wydarzeń historycznych i wobec nowych perspektyw wypracowania historycznej prawdy. Zarówno Egipt jak i Izrael rozumiały słuszność i prawdziwość pokoju opartego na kompromisie politycznym. Obydwa odrzuciły w trakcie żmudnego i trudnego dialogu niestosowne elementy swego światopoglądu. Egipt odzyskał utracone w wojnie terytoria, zaś Izrael uzyskał potwierdzenie swej suwerenności i nienaruszalności granic. Układ w Camp David był zwycięstwem obu stron, zarówno politycznym jak i światopoglądowym. Był on również zwycięstwem tego rodzaju polityki światowej, która w solidaryzmie państw i narodów opartym na kompromisie politycznym upatruje gwarancji światowego pokoju.

Drugim przykładem możliwości realizacji prawdy historycznej niech będzie Układ Normalizacji Wzajemnych Stosunków, zawarty między PRL a RFN w roku 1970. Podpisano go w duchu tzw. odprężenia, doktryny, wedle której należy rozwijać wszechstronne kontakty między państwami o odmiennych ustrojach w celu zbliżenia wzajemnego zrozumienia. Realizacja tak pojętego odprężenia możliwa była do spełnienia w Europie powojennej poprzez podpisanie przez Niemcy Zachodnie podobnych układów z Polską, Czechosłowacją i ZSRR. Otwierały one drogę do swego rodzaju normalizacji stosunków między tymi krajami i rozwoju kontaktów, głównie gospodarczych. Przyjrzyjmy się układowi polsko-niemieckiemu najpierw z punktu widzenia Niemiec, zaś następnie Polski.

RFN przez wiele lat po zakończeniu II wojny światowej nie chciała uznać jej rezultatów, a zwłaszcza podziału na dwa państwa niemieckie oraz zachodnich i północnych granic Polski. Argumentując to kwestie, Niemcy Zachodnie twierdziły, że podział Niemiec był niezgodny z postanowieniami Konferencji Poczdamskiej, na której stwierdzano, iż na miejscu III Rzeszy winno powstać jedno, demokratyczne państwo niemieckie, oparte na systemie parlamentaryzmu. Jeśli chodzi o terytoria na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, RFN utrzymywała, iż są to tereny etniczne niemieckie, opuszczone przez osiadłą ludność niemiecką z powodu wojny oraz wysiedleń. Co więcej, dodawała, iż na terenach tych od wielu lat istniała państwowość niemiecka, i że w związku z tym historyczne prawo do tych terytoriów leży po stronie Niemiec. Argumentacja niemiecka nie mogła jednak wpłynąć na istniejący stan granic z powodu przegranej państwa niemieckiego w II wojnie światowej, oraz z powodu bezkompromisowego stanowiska rządu ZSRR oraz rządu PRL. Po dojściu do władzy rządu socjaldemokratycznego,

RFN podjęła próbę przeformułowania swej polityki wobec Europy Wschodniej kierując się przesłankami politycznego pragmatyzmu. Dawało to z jednej strony możliwość rozwijania korzystnych kontaktów gospodarczych, tradycyjnie bardzo ożywionych z Europą Wschodnią, z drugiej zaś i to wydaje się istotniejsze, stworzone zostały ramy dla znacznego zbliżenia, przede wszystkim na płaszczyźnie ekonomicznej między RFN a państwem wschodniemieckim zamieszkałym przez ok. 17 milionów Niemców. Podsumowując niemiecki punkt widzenia, układ polsko-niemiecki z 1970 r. był dla strony niemieckiej krokiem doraźnym, skierowanym na otwarcie możliwości wystąpienia RFN w sferze układów Wschód-Zachód a zwłaszcza w stosunkach z NRD. Układ ten jednak nie wynikał z dialogu światopoglądowego stron, a jego główną przesłanką było bezkompromisowe stanowisko polskie, oparte o gwarancje ZSRR.

Jeśli chodzi o stanowisko powojennego rządu polskiego, to oparto się ono na dwóch zasadniczych argumentach.

Pierwszym stał się argument historyczny, wedle którego na terenach przyłączonych do Polski po II wojnie światowej rodziły się zalety państwowości polskiej na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia.

Drugim argumentem na rzecz inkorporacji tych ziem przez Polskę miał być jej udział w II wojnie światowej, prowadzonej o słuszną sprawę właśnie z państwem niemieckim. Dla rządu polskiego argumentacja ta miała wszakże sens nie tyle międzynarodowy co przede wszystkim wewnętrzny. Wadawała ona polskim władzom komunistycznym specyficznym rozumianą prawomocność, a nawet pewien wymiar patriotyczny. Otóż dawały one wedle swych wypowiedzi, narodowi polskiemu historyczną i popartą konkretnymi argumentami szansę względnej ekspansji terytorialnej na dawne tereny znienawidzonego przeciwnika. Przy niskiej kulturze światopoglądowej społeczeństwa polskiego po wojnie, a także po wystraszających doświadczeniach wojennych stwarzało to możliwość konsolidacji narodu wokół programu zasiedlenia nowych ziem, a tym samym zneutralizowania i rozbitcia opozycji politycznej reprezentującej, odmienne programy patriotycznej konsolidacji.

Wielokrotnie po wojnie polskie władze komunistyczne podkreślały narodowy charakter problemu tzw. "Ziem Odzyskanych". Był on filarem rzekomej prawomocności rządów komunistycznych w Polsce, gdyż gwarantował narodowi mieszkającemu w Polsce, rozwój w historycznie słusznych granicach.

Drugim podstawowym filarem tej prawomocności miał stać się "postępowy" charakter partii komunistycznej i ustroju komunistycznego. Ta druga podstawa politycznej wiarygodności rządu i partii zależała się definitywnie w latach 1980 i 1981, kiedy to władze komunistyczne otwarcie wyraziły swą wrogość wobec twórczych dążeń narodu. Jednak temu całkowitemu bankructwu zasady "postępowości" komunizmu towarzyszyły wypowiedzi władz związane z pierwszą partią ich prawomocności, która wydawała się im być trwałym elementem ich uwiarygodnienia. Rząd polski i partia stałe podkreślały niezbędność swego istnienia i dominacji na polskiej scenie politycznej, gdyż ten fakt miał według ich zapewnień integralność wszystkich ziem powojennej Polski, i to mimo układu polsko-niemieckiego z 1970 r.

Kodzi się w tym miejscu pytanie, jakie są polityczne przesłanki takiego stanowiska i czy jest ono słuszne. Władze polskie wielokrotnie podnosiły kwestię istnienia w Niemczech Zachodnich sił politycznych dążących do rewindykacji utraconych ziem na wschód od Odry i tym samym do zmiany istniejącego między Polską a RFN układu. Trudno zapewne kwestionować istnienie takich sił i tendencji w rebie państwa zachodniemieckiego, choć z drugiej strony nie musi stąd natychmiast wynikać fakt, iż byłoby one rzeczywiście zdolne do zmiany obecnego terytorialnego stanu rzeczy w Europie. Argument taki nie jest więc adekwatny do sytuacji wobec której został zastawiany. Można odnaleźć wszakże w argumentacji polskich władz komunistycznych ciąg dalszy tego twierdzenia. Polega on na przekonaniu, że w tym czasie, kiedy w państwach komunistycznych, a zwłaszcza w ZSRR, trwało odnowienie trwałości i integralności terytorialnej, w państwach zachodnich, w tym w RFN, nie nastąpiła odpowiednia dążąca się tak



dzicje? Dlaczego Polska z ponad 36 milionami mieszkańców nie może sama gwarantować swych granic wobec 80-milionowego sąsiada na zachodzie, podczas, gdy 3-milionowy Izrael może skutecznie bronić swych granic mając za przeciwnika 37-milionowy Egipt? Można twierdzić, że jest przeciwnikiem słabym, zwłaszcza wobec zjednoczonych Niemiec. Jednak porównuj sytuację powojenną Polski i Izraela narzuca się nieodparcie uwaga, że ten drugi posiadał szereg bardziej niekorzystnych uwarunkowań politycznych niż Polska. Otoczony był zawsze wrogimi państwami arabskimi o znacznej przewadze liczebnej. Posiadał on jednak podobnie jak Polska, gwarancje międzynarodowe dla swego istnienia w określonych granicach. Gwarancje te, nieuczynawane przez państwa arabskie wyzwoliły w sytuacjach konfliktowych pomoc polityczną i militarną ze strony państw demokratycznych, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Polska powojenna również uzyskała gwarancje międzynarodowe, usankcjonowane na Konferencji Poczdamskiej nie tylko przez ZSRR, ale i mocarstwa zachodnie. Mogła więc skutecznie bronić swych interesów, uzyskując wszechstronne poparcie koalicji antyhitlerowskiej, do której należała, zwłaszcza w sytuacji totalnej klęski Niemiec.

Jednakże Polska graniczyła z sąsiadem, który ma swą własną, oryginalną koncepcję pokoju i potrafił ją narzucić Europie Wschodniej i Środkowej. ZSRR oparł ją nie na dialogu światopoglądowym oraz politycznym państw i narodów, lecz na wyeksponowaniu egoistycznych interesów jednej ze stron konfliktu, w celu wytworzenia nienormalnej dominacji tych interesów na danym obszarze politycznym i w celu ich "gwarantowania". **C.D.N.**

**SIŁA I BEZSIŁA NARODOWEJ DEMOKRACJI /c.d./**

Tak więc kadry S.M. słabły nie tylko z powodu represji okupacyjnych, a nadomiarystko ufa dlatego. Również części Stronnictwa nie przetrwały istotnego dialogu duchowego, a raczej adaptowały się

do życia w komunistycznej Polsce/ przywódcy NIOZ, wielkopolski oddział SN "Ojczyzna"/. Witold Sawicki długoletni kierownik ideologiczny SN/ kierownik Wydziału Wychowania SN/ oraz szef Harcerstwa Polskiego - okresowo pełniący obowiązki Prezesa Stronnictwa/ - po 1956 roku podjął działalność naukową i politykę ograniczył do modlitwy.

Bezczynność nie wynikała z represji/choć aż ta była w nadmiarze/, ale z ocen położenia i zawsze konkretnej przeszłości. Można było - jak to wyżej ująłem - opór antyniemiecki realizować tandemem, niż to robiła młoda antyniemiecko nastawiona AK. Można również iść na rękę przeciwnikowi politycznemu i wrogowi Polaki, a jednocześnie najdogłębszej kierować się Polityką Polską R.Dmowskiego. Skoro zamieszanie do sprawy narodowej kończyło się na trafnym odczytaniu też z dzieł twórcy SN - to nie dziwnego, że np. w wrześniu 1939 roku w ochotniczych Batalionach Pracy nie było ochotników ze środowiska narodowego. Posłuchali oni za to samarytańskiego ppłk. Umiaśłowskiego i 7 września opuścili Warszawę kładąc się, że zostaną wcieleni do Armii nad Bugiem. A przecież narodowców dziwiło naderżnięcie Sejmu Wielkiego, droptanie "w kółko" Wojska Polskiego w powstaniu Listopadowym itd.

Czy istniała możliwość wyrwania się z tego stadium choroby, tj. antyefektywności działań politycznych? /chociażby po to aby uchronić przed utratą życia tysiące członków SN Wielkopolski w okresie okupacji hitlerowskiej/. Wiele wskazuje, że wychowanie wewnętrzne SN do 1945 roku w najmniejszym stopniu wyjątkowo szym członkiem tworzenia czynników siły politycznej. Ten ustrój Stronnictwa klęcił się z założeniem R.Dmowskiego, że czynnik słabości politycznej, rozkładu tkwi w tym:..." w ich pojęciu polityka polska polegała na uroczystym deklarowaniu tego czego się chce i na protestowaniu czynnym lub słownym przeciwko temu czemu się nie chce".

T.Mazurkowiak, że ta słabość była w okresie międzywojennym nieuchwalna: "poparliśmy decyzje "gory" utworzenia osobnej organizacji w naiwnej nadziei, że będzie ona rozbudowana do poziomu rzeczywistej siły zbrojnej, zdolnej poprzeć polityczne decyzje, niezależne od nikogo z zewnątrz..." "oficjalna historiografia omijała przyczyny naszych klęsk/str. 41 op.cit./".

Rozkład i słabość w obozie narodowym były zatem nieuchronne, dopóki polityka natrzymywała się na tym etapie. Do pomysłowych rozwiązań doszedł Tadeusz Maciejowski - Prezes SN w W-wie - stworzył dość elitarny Oboz w znaczenie gorzyczych warunkach wyjątkowych/relatywnie/ niż w Wielkopolsce.

Przed boższą mogło chronić odwołanie do deklaracji politycznej. Nie należało więc przyznawać, że zasady wiary chrześcijańskiej określa automatycznie co znaczący właściwe kierownictwo obozom narodowym i zakreślał chociażby ogólną strategię. Takie warunki były już anachronizmowe w czasach księdza Marka Konfederaty Barskiego. Poconiając wielkość prof. Koniecznego, a osobiście wyznając jego filozofię dążeń, trawjąc przy założeniu, że Kościół Katolicki jest "rdzeniem, brzością i dźwignią narodu polskiego", nie może się oprzeć przekonaniu, że wprowadzanie wprost recept politycznych z jego dzieł byłoby jego dno z tegoż Marxa, że wojenne winna określać światopogląd, a nie odwracanie. Jak mówił Dmowski: "brak zapobiegawczych polityk, czynników sprawczych polityki, działalności społecznej w tym względzie jest nieuchronnym następstwem niedorozwoju. Trudno przeciwstawiać się komunizmowi, dając się mu powodować filozoficznie, a tym b. duchowo. Nie można zatem w dobrej wierze kierować naruszonej struktury ontologicznej i np. wyprowadzić archaiczną strategię "z pensjonatu".

Komunistę przygotowuje takie myślenie i "podkreślenie" w złej wierze swoim poddanym.

Bożala obozu narodowego wynikała po pierwsze z tej nieproporcjonalnej struktury duchowej ARCHA.

Z kolei ona struktura tkwiła w całkowicie określonych uwarunkowaniach historycznych. Bożala ma symptomatyczny przeobrażony postulat i gotowości ponosić nie ofiar, do ofiary była gotowa, gdzie nie może być mowy o ustalaniu siły wysiłku poszczególnej osób.

Idea automatycznego ustalania się życzeń pobożnej masy, polega na proroctwach, która okazują się po niewłaściwie fanaberiach politycznymi/cytuje za J. Głotychem z jego opisu konfederacji Barskiej z "Historii Polaki"/.

Polacy z Obozu Narodowego, bez rozoznania działania elitarnego i innych jakości politycznych nie mogą ubiegać się o wydolność działań polskich/ mających znaczenie cywilizacyjne/ - co najwyżej mogą psuć opinię większości Polaków.

Stosując tę optykę myślenia, należał przyjąć, że w latach okupacji niemieckiej/39-45/, idea nurtująca

co ideologicznych członków obozu narodowego, były dobrze znane jego przywódcy, lecz przywódcy ci byli awanturnikami bezczarności.

Gdy zdekodujemy przedmiotowe komunikaty - przesłania wydane w 1945 staje się zupełnie wyraźny. Tak więc bożala samą w kampanii wrześniowej 39 r. była wynikiem politycznych uciśnięć, absurdem realizowanym kilkoma, zniknięciem braku doktryny politycznej, braku planowania.

Taka sama ocena dotyczy powstania warszawskiego 1944 roku, podczas gdy przyłączenie NIOZ czy później HSE do AK, było ku spokoju większości elit narodowych pozytywnym krokiem.

Różnica narodowa pogoniła: wejście SN w skład rządu emigracyjnego w Londynie było jak najb. pozytywnie tak długo - jak długo nie było widać klęski tego rządu. Kiedyś rząd emigracyjny osłabł - aktywiści obozu narodowego, tworzący jego czynniki siły zaczęli protestować pko rozkładowiczom w rządzie, czy dywersji w rządzie.

Poszytne wartościowanie zabrano opinię narodu który niewłaściwie uklarunkował swe dążenia, nawet jeśli chciał realizować ideał narodowych. Rozmowy do dziś obrabia problemy. Jednym z poważnych atutów narodowców ma być umiędzielenie istotnych instytucji życia publicznego w PRL, przy realizacji z metod reformacyjnych i z kwestionowaniem zasad komunistycznych w skali całego państwa/ idea reprezentowana w "Kółku Narodowym"/. Oprócz nieodwołania i przyznawania lewicowej optyki instytucjonalizmu, zabrano się tu bardziej podstawowy problem dotychczasowej nieskuteczności.

Ponadto problemem staje się odpowiedzialność wobec państwa polskiego postrzeganego jako odpowiedzialność



wobec PRL-u. Część działaczy narodowych młodego pokolenia ma za sobą członkostwo PZPR lub aktywność w różnorodnych organizacjach młodzieżowych. Im później te rzeczy się ujawnią, tym gorzej, ruch narodowy stanie się haponaqd. Obecnie, oficjeli w ruchu narodowym nie powinni mieć monopolu na wykreślanie linii - na ile rząd PRL-u jest im obcy politycznie, a na ile nie - nie poprzestać na tworzeniu instytucji życia narodowego. Chyba, że chcemy pół-srodków, jak OWP, a więc w zamiarze podstawowy bąd /J.G.Epoka 19" Jesteśmy wciąż u progu... itd". Tadeusz Mazur tłumaczy: "... w SN istniał strach przed

**W POLSCE POKOJU NIE BĘDZIE!**  
Nie ma pokoju w Polsce. Jest stan wzburzenia. Rozwiązanie - wypieranie regresywnej nomenklatury ppr przez progresywną nową klasę obywatelską/czy skutecznie?/.

Tzw rewolucje obywatelskie są skierowane p-ko dyktantom władzy, możliwość zaobserwowania tej fazy nie jest możliwa w ramach optyki marksistowskiej.

Nie wszystko więc zależało od ludzi władzy i ich "godności" bycia Polakami. Gdy mówimy, że grupa reformatorów z PZPR chce odwilżyć - to popełniamy bład metodologiczny. W myśleniu o społeczeństwie złudzeniem jest pogląd, że mechanizm rządzący jednostkowym działaniem dadzą się przeniesić na całą grupę społeczną - nomenklaturę. Marksizm jest antagonistycznym typem teorii i działania. Jaruzelski i inni komuniści ciałkiem niedawno odrzucili na bok leninowski pogląd, że gospodarka daje władzę mniejszości. I nie dlatego, że władzy nie chcą, ale dlatego, że chcą utrwać ten typ gospodarowania, który będzie dostosowany do obecnych możliwości komunizmu/mechanizm darwinowski/. Są przykłady, że władze już nie walczą z prywatną własnością.

Najbardziej sprzeczne interesy komunistów i ludności okazują się być zbliżone - jak dalece istnieje zagrożenie ze strony społeczeństwa polskiego. Jego rewolucja jest wynikiem walk i zmusza dotychczasowych właścicieli do zmiany stosunków gospodarczych. Doktryna pierestrojki pozwoliła nomenklaturze PZPR zrationalizować "odwilżyć" i przedstawić jako wyraz troski o dobro narodu. Takie argumenty mają ukrywać rosnącą siłę społeczeństwa polskiego i po części niską wydajność technologiczną komunistycznych środków produkcji.

Jan Klikunowicz

**Własna siła" Procyzjnia: pamięć klęsk militarnych w dziełach nastawionych powstaniach narodowych apriorycznie wykreśliła czynniki siły politycznej z arsenału obozu narodowego.**

Podczas gdy Narodowa Demokracja w propagandzie międzywojennej gros energii wkładała w wykazywanie, że pilsudczycy nie mogli odegrać wielkiej roli w walce o niepodległość, lub że oficerowie legionowi byli dylatantami - w samym SN brakowało kadry o jakiej marzył Dmowski. Ruch tracił młodzież. Praktycznie działalność Stronnictwa kłóciła się z jego dorobkiem teoretycznym czyli wyjaśniającym. Było to omontowanie się świadomością zmietyfikowaną, a więc typu kolonialnego. SN po latach agitacji na rzecz przewodzenia narodowi była pod koniec dwudziestolecia międzywojennego słabszą formacją Ruchu niż poprzednie pod koniec rozbiorów. Wystarczy porównać wielkopolską Armię Narodową z 1940 r.

z tą z 1918 roku. Zresztą w latach II wojny światowej w Wielkopolsce frakcja Stronnictwa Narodowego - "Ojczyzna" była prawdopodobnie silniejsza od samego Stronnictwa. Obecnie powyższe niebezpieczeństwa przejawiać się będą w najszerszym pojętym ruchu narodowym w przydawaniu zadanom zewnętrznym ruchu cech decydujących.

St. Kominia.

#### ELEMENTY ANTYPROGRAMU /d.c./.

Wydarcie jakiegó przeszczerzenia społecznej komuniatom, nie daje gwarancji, że w tym obszarze uzyskamy gwarancję na sukces. Mity gługzą odpowiedzialność przy barykadzie "Solidarności", którą niektóre rzy znawcy teorii chcą rozbić. Ponieważ poglądy typu M. Boniego nader często są powielane w wieloletnich nakładach, bez względu na okoliczności są pretekstem do narzucania społeczeństwu określonej hierarchii wartości i zespołu celów. Idee M. Boniego polegają na tworzeniu i narzucaniu społeczeństwu niskich standardów poznawczych. Krępują go nławidzialnymi więzami.

Komunizm to niemożność wartości, poznania i ludzkich więzi. Aktualne wydają się uwagi Krystyny Kersten: "Wątpliwości, refleksje, polityczny rachunek nie mogą się przebić przez pokłady głęboko zakodowanej w mentalności autora postawy "wpierw walczyc a potem myśleć". /Krystyna Kersten "Trylogia Stefana Korbońskiego" - Zeszyty Historyczne 1982 I.L. Rarż: 1982/.

"Samoorganizacja" jest pismem pomocniczym grup solidarnościowych Regionu Olsztyn i Ełblą. Powstało ono jako reakcja na kryzys struktur i koncepcji związkowych "Solidarności".

Wychodzimy z założenia, że:

1/"S" nie posiada jasnego programu działania. Poza działalnością propagandową i samopomocową dysponuje ona koncepcją "dialogu" z władzami PRL-u. "Dialog" ten ma się opierać o dobrą wolę związku i radykalizację nastrojów społecznych wywołanych pogarszającą się sytuacją ekonomiczną z jednej strony, zaś z drugiej o dobrą wolę władz i ich racjonalizację sytuacji. Rozumowanie takie nie opiera się na realnych przesłankach. Władze komunistyczne nie rozumują w ka-

tegoriach dobra narodu, lecz jedynie własnego interesu. "S" nie potrafi tego zrozumieć i traktuje komunistów jak dyktaturę klasyczną. Brak zrozumienia dla zasad rządów komunistycznych powoduje konieczność stałego odwoływania się do nastrojów społecznych.

2/ W wyniku tak przyjętej postawy "S", władze PRL-u dopuszczają się manipulacji zagrażającej niezależnej myśli politycznej, wywołując poczucie politycznej niemożności, beznadziejności lub tworząc pozory rozwiązań politycznych.

Interesuje nas przekształcenie stanu nie- tożsamości w "S", a także w tych ugrupowaniach niezależnych, które

poddają się manipulacji politycznej. Uznajemy za fakt polityczny w

Polsce istnienie i rozpowszechnienie się zjawiska, które dla prostoty nazywamy "świadomością kolonialną schyłkowego imperium".

Pragnelibyśmy, aby koncepcje i działania niezależne opierały się o solidne podstawy światopoglądowe i o klarowne wartościowanie polityczne. Zbyt wiele podziałów w polskiej opozycji ma charakter pozorny i nie da się racjonalnie uzasadnić.

Wychodząc z generalnie negatywnej oceny sytuacji polskiej opozycji politycznej, proponować będziemy w naszym piśmie całościową, światopoglądową mechanikę myślenia, niezbędną w walce z komunizmem. Bedziemy także prezentować programy i ich krytyczne oceny. Na łamach pisma znajdują się wreszcie nasze propozycje.